

Antygona antywojenna

Ewa Likowska

Jeśli ktoś nie wierzy, że utwór starożytny może nadal obchodzić i poruszać współczesnego widza, powinien obejrzeć *Antygonę* zrealizowaną przez Zbigniewa Brzozę w warszawskim Teatrze Studio. Ta tragedia Sofoklesa jest powszechnie znana, należy do kanonu lektur szkolnych. Jednak młodej publiczności kojarzy się z zabytkiem muzealnym, z dziełem martwym. Zbigniew Brzoza pokazał, że można odnieść je do współczesności, wpisując w nowy kontekst.

Tym kontekstem uczynił historię najnowszą, wojny toczące się na naszych oczach na ekranach telewizorów: w Albanii, Czeczenii, byłej Jugosławii, w Izraelu, w RPA. Spektakl rozpoczyna się projekcją zdjęć z pola bitwy. Ciała martwych i rannych wypełniają obszar po horyzont. Obrazom masakry towarzyszy ostra muzyka, współtworząca złowrogi nastrój przedstawienia. Scena pogrążona jest w mroku, scenografia utrzymana w barwach szaroburych – pochylnia kojarząca się z ulicą, rozrzucone koce, graffiti na skałach. Na scenę wbiegają uciekający w popłochu ludzie, słychać strzały. Gorączkowa szamotanina, nerwowe kroki, błyskające w mroku latarki wprowadzają nas w atmosferę tragedii. Kostiumy postaci scenicznych przypominają te pokazane wcześniej na zdjęciach: chór ubrany jest w zniszczone szare płaszcze wojskowe, żołnierze Kreona w uniformy ochroniarzy, dziewczęta w zgrzebne suknie.

Kiedy po krótkiej strzelaninie na scenę wpada przerażona Antygona (Maria Peszek), oplakująca śmierć brata, można pomyśleć, sugerując się zdjęciami, że został zabity w Czeczenii czy Albanii. Jednak tekst Sofoklesa, opowiadający o starożytnych Tebach i bohaterach wierzących w bogów mitologicznych, rozbija to złudzenie. Jest metaforą tak czytelną, tak sugestywną, że z łatwością możemy zrozumieć motywację tytułowej bohaterki gotowej narazić życie w celu spełnienia obowiązku pochowania brata zgodnie z boskim prawem, wbrew woli króla Teb, Kreona.

Antygona Brzozy nie jest, w moim odczuciu, opowieścią o moralnym dylemacie tytułowej bohaterki, jak zazwyczaj bywa interpretowana – ta bowiem żadnego dylematu rozstrzygać nie musi. Od początku jest zdecydowana złamać prawo królewskie, gdyż uważa je za niesprawiedliwe. Nie ma w niej patosu, a tylko bunt nastolatki, naiwność i młodzieńcza determinacja.

Głównym problemem w *Antygonie* Brzozy jest związek władzy z przemocą. Kreon Jerzego Radziwiłłowicza to zwyczajny człowiek, kochający syna i żonę, odczuwający wyraźną sympatię do Antygony, lecz wymagający bezwzględного posłuchu – za wszelką cenę. Zawsze ma pod ręką argumenty, potrafi zaślaniać się prawem i zasadami, co zresztą robi przekonywująco. Kreon racjonalista, odmawiający zdradzieckiemu Polinikowi godziwego pochówku, ma dużo racji i jego argumentacja bardziej przekonuje niż krzyki histerycznej, egzaltowanej nastolatki. Nie uważam, by Kreon Radziwiłłowicza był władcą szalonym. To raczej człowiek pragnący za wszelką cenę przywrócić w chorym, zdeprawowanym kraju porządek i respektowanie prawa. Dlatego nie chce, aby lud mówił, że rodzina królewska może bezkarnie łamać prawo, podczas gdy innym tego nie wolno. Argumenty syna o poparciu ludu dla Antygony nakładające się na ostrzeżenia chóru i przepowiednię Terezjasza (świećny w tej roli Jacek Różański) budzą we władcy wątpliwości. Kiedy postanawia ulec namowom i uwolnić skazaną na śmierć Antygonę, jest już za późno. Konflikt tragiczny osiąga apogeum, gdy samobójczą śmiercią ginie syn, a potem żona króla. Niema rozpacz Kreona, który nie może do końca pojąć ogromu nieszczęścia, jakie dokonało się w tak krótkim czasie, nie jest rozpaczą tyrana, lecz rozpaczą zwykłego człowieka. Zamiast cieszyć się, że *dobrze despotie, niech teraz on cierpi, skoro wcześniej innym zadawał cierpienie*, jesteśmy gotowi mu współczuć. Kreon Radziwiłłowicza to człowiek prawdziwy, z krwi i kości, człowiek, który zrzędzeniem losu został królem i którego zgmiotło brzemień władzy. Bo władza, jak uczy Sofokles, a za nim Szekspir, zawsze pociąga za sobą przemoc, a nawet zbrodnię.

Tak jest i dzisiaj, o czym przekonują wieczorne *Wiadomości* relacjonujące przebieg konfliktów zbrojnych, do których już zdążyliśmy się przyzwyczaić. Obraz tragicznej powtarzalności historii, żywiącej się krwią i zniszczeniem, narzuca się nam z całą siłą. Mechanizm jest ten sam, zmienia się tylko kontekst. I Zbigniew Brzoza znakomicie potrafi to pokazać.

Spektakl został trafnie obsadzony, świetnie zagrany i wyreżyserowany precyzyjnie. Jest bardzo konsekwentny od początku do końca, scenografia i muzyka idealnie współgrają z treścią i ideą spektaklu. Rzadko trafiają się przedstawienia tak spójne estetycznie i wysmakowane.



Maria Peszek (*Antygona*), Jerzy Radziwiłłowicz (*Kreon*)

Fot. Zygmunt Rytko

Sofokles *Antygona*, przekład Antoni Libera i Janusz Szpotański, reż. Zbigniew Brzoza, scen. Michail Tchernaw, kost. Dorota Kołodzyńska, muz. Henryk Gembalski, Teatr Studio w Warszawie, premiera 4 lutego 1998